

## Jakub Lubelski: Taktyka żabich skoków

Walić pięścią i drzeć mordę, czy spoglądać badawczo w kucki?



Walić pięścią i drzeć mordę, czy spoglądać badawczo w kucki? Wydawałoby się odwieczny dylemat, nie tylko Polaków. Ważny tekst Łukasza Warzechy o Wielkopolskim napisany dla portalu „Teologii Politycznej”, wymaga dodatkowych głosów. Wymaga odpowiedzi rozumianej jako – zgoda, i jeśli tak, to co z tym zrobimy? Tekst ten przypomni mi o dawnym już odczuciu – w dyskusji o realizmie i romantyzmie, mesjanizmie, idealizmie z drugiej strony – zderzamy ze sobą jeśli nie ich fantomy, to formy skrajne – używając metafory

termicznej – rozgrzane do czerwoności, bądź zmrożone na sople lodu. Różni się bowiem realizm od kunktatorstwa, a romantyzm od szaleństwa i utraty rozumu.

Zgadzam się z Warzechą, że przyjęło się w Polsce myśleć o realizmie jak o czymś niegodnym, niskim, jak o zaparciu się siebie. Jednocześnie kiedy sięgniemy po wydany niedawno przez krakowski Ośrodek Myśli Politycznej zbiór tekstów pt. „Realizm polityczny. Przypadek polski” odkryjemy pokaźną i zróżnicowaną tradycję intelektualną realistów narodowych jak i konserwatywnych. W większości na poziomie analizy sytuacji były to pisma najbardziej przewidujące. Z oceną projektów politycznych będzie już różnie. Stąd, mimo iż w polskim wydaniu rzadko przeradzał się w zwykły cynizm i rzadko mutował w zwulgaryzowane formy makiawelizmu, trzeba przyznać, że na polskiej glebie kulturowej realizm przyjmuje się słabo, nie jest sexy.

Warzecha wprost przyznaje również, że blisko mu do realistycznej szkoły krytyki Polaków. Dlaczego tu pozostawałbym bardziej powściągliwy? Tak jak Warzecha stawiał sprawę z filmem „Mgła” – liczy się kontekst. Otóż debata o Polsce w latach `90 oparta była na tak radykalnie krytycznej wobec nas samych nucie, że coś, co można by nazwać potrzebą romantyczno-mesjańskiego odlotu wydaje się uzasadnioną reakcją. Potrzeba gloryfikacji naszych cech nie wynika z braku chęci krytyki, ale raczej z psychologicznej potrzeby poczucia się dobrze z samym sobą i poczucia, że kiedy sami z sobą czujemy się dobrze, możemy też coś dobrego osiągnąć. Jak bowiem ma działać ktoś, kto ma złe mniemanie o samym sobie?

Rozwijając dyskusję pod sztandarem „Można coś zrobić dla Polaków, z Polkami nigdy”, musielibyśmy przyjąć tezę o charakterze narodowym jako czymś trwałym i wcielać się w lekarza tegoż schorowanego charakteru. Zadanie to karkołomne a nie trudno tu o wzbudzenie niepotrzebnych demonów. Warto natomiast zastanowić się, z czego wynika zjawisko nadmiernego mnożenia podziałów, niechęci do współpracy w ramach z pozoru wydawałoby się bliskich środowisk i dlaczego ci o centymetr dalej chętnie zadają ciosy najcięższe, cięższe nieraz po stokroć od tych, na które zasługiwałyby przeciwnik po drugiej stronie barykady. Wszelkie możliwe przyczyny tej sytuacji jakie przychodzą mi do głowy wydają się być z poza obszaru dyskusji o polskim charakterze narodowym. Na to więc w tym miejscu, spuszczam zasłonę milczenia.

Czy postawiłbym Wielopolskiemu pomnik? Tak jak Warzecha – nie. Także do małego popiersia, kandydatów mam tylu, że dla Wielopolskiego marmuru czy nawet gipsu mogłoby nie starczyć. Ale co z samym realizmem? Jeśli można się uczyć rozumienia swoich własnych ograniczeń i stałej pracy nad osiągnięciem możliwego, to realizm powinien być bliski nam wszystkim. Jeśli będziemy się koncentrować na osiągnięciu celów i rozumieniu regulaminu gry jak i taktyki stosowanej przez konkurenta, to na pewno nie będzie się to odbywało li tylko pod sztandarem realizmu rozumianego jako rezygnacja w imię przetrwania, jako zaparcie się z woli przeżycia. Jednocześnie nie powinien on oznaczać rezygnacji z wielkich celów, z wielkich marzeń, czasem właśnie za cenę sprawdzenia, czy mur, który dotąd wydawał się nie do przejścia, nie jest już dostatecznie zmurszały? Wówczas szaleństwo i romantyzm okazuje się skuteczne. Warto tak rozumiany romantyzm oddzielić od – jak to Warzecha

wspomniał – „wszystko albo nic”. Stałym problemem w analizie polityki jest ocena – na ile coś jest taktyczne a na ile rzeczywiście koniunkturalne. Na ile coś jest formą a na ile rzeczywiście treścią?

Nie usiłuję tu dokonać zwodniczej syntezy, że trzeba zjeść ciastko i mieć ciastko. Idąc za wielką ideą i sprawdzając czasem łupnięciem pięścią, czy ta ściana nie kruszeje łatwo mogą być przez realistów okrzyknięty szaleńcem. Co jednak, kiedy łupnięcie okaże się skuteczne? Wszyscy ogłoszą się romantycznymi „naparzacami”? Gdzieś między problemem skuteczności a dogmatycznym opisem zmiennych metod działania, ginie nam istota rzeczy. Co więc chciałbym w odpowiedzi, podjęciu dyskusji po ważnym tekście Warzechy zaproponować? Przyjmuję propozycje oddemonizowania tradycji politycznego realizmu. Warto jednak byśmy rozróżniali postawy od ich przejawów.

Jak refren powracać będzie – podskakiwać i walić po mordzie czy milczeć w kucki? Jedno i drugie może być przydatne, potrzebne i konieczne. Nie chcąc więc pozostawać w odwiecznych kliszach – pozować na romantycznych powstańców a i drugiej strony, stylizować się na pozytywistycznych, cichych pracusiów – będziemy bardziej przypominać nie Ropuchę – jak zwano obraźliwie Wielkopolskiego – ale żabę. Talent żaby, oceniać możemy po czasie przysiadu wraz z momentem i kierunkiem skoku. Zaś o większości konkretnych politycznych dylematów, dyskutujemy tak naprawdę o jednym – kiedy skończyć kumkać? Mało kto wie.

*Jakub Lubelski, publicysta „Teologii Politycznej”*